

LUD

Jedynie pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Kalendarz Jan Paika

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedzieli i świąt) od 8-11 godz. rano i 1-5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 6\$000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Południowej 2-50 dolarów; w Urugwaju 3 new urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu”: Kurytyba — Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Kurytyba—Caixa Postal 155—Paraná, Brasil
Adres Telegraficzny: Lud Kurytyba

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko z góry płatne.
Do 3 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5\$000
Od 1 „ „ „ za każdy raz na stronie ogłoszeń 3\$400
Od rocznych ogłoszeń z góry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. zniżki
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 łam 3\$000
Ogłoszenia w tekście według umowy.

„O POVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 300 rejsów

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego, R. Plekacza—Kubisa. W Kiosku na ul. 15 de Novembro (róg ul. Fl. Peixoto), W kiosku przy ul. 1 Março 63 (róg 15 de Novembro)

W najmłodszej republice świata

(Wrażenia z podróży do Hiszpanji)

Madryt, 18 sierpnia 1931 r.

Przyszła mi w podróży zagranicznej myśl, aby wstąpić do Hiszpanji i własnymi oczyma przejrzeć się nowej republice hiszpańskiej oraz nowym stosunkom, które się w niej układają po wielowiekowej tradycji monarchistycznej. Aby dostać się do Hiszpanji musiałem przetrzymać wiele trudności zotrzymaniem wizy paszportowej. W Bordeaux n. p. konsul generalny hiszpański odmówił mi wizy mimo interwencji naszego konsulatu, gdyż czuje się obrażonym na Polskę z powodu nieprzyjęcia go przez marsz. Piłsudskiego podczas przejazdu na Madagę. W gruncie jednak rzeczy panuje niechęć wpuszczania do Hiszpanji osób, które mogą wywieść z niej ujemne wrażenie. Aż znalazł się wreszcie poeci wiec, który za dość znaczną opłatą udzielił mi wizy.

Po przebyciu kilku setek kilometrów skalistej pustyni, oddzielającej stolice Hiszpanji od granicy francuskiej, znalazłem się wreszcie w Madrycie. Jadąc do hotelu, na jednej z głównych ulic ujrzałem sterozące zgłiszcza jakiegoś kościoła i dużego gmachu. Z ruin wyzierały, jak oczodoly ślepeca, otwory okien. Mimo dość wysokiego parkanu drewnianego, okalającego ruiny, a postawionego przez władze, aby ukryć hańbę przed obcymi, widać ją doskonale. Pytam się szofera w języku włoskim, co to znaczy. Odpowiada mi niechętnie wzruszeniem ramion: spaliło się. Kto spalił? — Russi, komunisti! Odrzuć poczułem, że mam do czynienia z przysłowiową dumą hiszpańską, którą wadydzi się swego wandalizmu i radaby odpowiedzialności zań zwalić na innych. Później dowiedziałem się, że spalony kościół i gmach szkolny stanowią własność OO. Jezuitów.

W Madrycie w pierwszym rzędzie złożyłem wizytę redaktorowi wielkiego dziennika katolickiego w Madrycie „El Debate”, p. Emmanuelowi Grana.

Sytuacja w Hiszpanji — mówi p. Grana — nigdy nie była tak tragiczna, jak dzisiaj. Mówi też dzisiaj o Katalończykach, Baskach, Andaluzjożykach, słyszy się o republikanach, socjalistach, komunistach, anarchistach, wykresliło się natomiast z naszego słownika politycznego dwa pojęcia: Hiszpania i katolika. Każda z prowincyj, tworzących nasze państwo, żąda dla siebie już nie tylko autonomji, ale omal nie pełnej niezawisłości. Główną rolę grają tu ambicje polityczne

jednostek, gdyż każdy rozumny człowiek zdaje sobie sprawę, że w praktyce hasła separatystyczne nie dadzą się urzeczywistnić, tak się dziś bowiem gospodarczo i politycznie zabiegają wzajemnie interesy wszystkich naszych prowincyj. Jak się układają dziś stosunki pomiędzy Kościołem a państwem?

Młoda republika rozpoczęła swój żywot od palenia kościołów i klasztorów. Trzeba było rozagitowanej tłuszczy kogoś rzucić na pastwę. Król i najbliżsi jego współpracownicy wyjechali. Masoni, socjaliści, komuniści rozpętały niesłychaną nagonkę na Kościół i duchowieństwo, a zwłaszcza przeciwko prymasowi Hiszpanji, kardynałowi Segura y Saenz.

Postępowanie rządu obecnego z prymasem obok palenia kościołów wywołało dla Hiszpanji wszędzie bardzo niekorzystny nastrój. I nie dziwi się temu. Kardynał Segura to apostołski człowiek. Nie tak dawno poznał go król podczas objazdu kraju jako biskupa małej diecezji Coria. Zauważył niezwykle wyniki jego działalności pasterskiej. Z Corii biskup Segura przeszedł na arcybiskupstwo do Burgos, kilka zaś miesięcy temu został arcybiskupem Toledo i prymasem Hiszpanji. Ani prymas ani du-

chowieństwo nie brało w polityce absolutnie żadnego aktywnego udziału. Być może, że pewne koła rojalistyczne posługiwały się nieraz autorytetem Kościoła w swym interesie politycznym, ale co tu może być winnym Kościół lub duchowieństwo. Jako pretekstu do przesładowania prymasa odwycono się jego odezwy, w której prymas wzywał duchowieństwo i wiernych do lojalności dla republiki. W odezwie tej było kilka słów serdecznego wspomnienia, poświęconych królowi za jego wierność zasadom katolickim. Co w tym było złego? Każdy uczciwy człowiek to zrozumie, demagodzy zaś wykorzystali to dla swych celów nieuczciwych.

A jaki jest stosunek rządu obecnego do religji?

W rządzie jest piasiu fanatycznych wrogów Kościoła i wogóle religji. Są to sekciarze, bezbożnicy wojujący, nie zatem zwykli liberałowie. Premier Zamorra, aczkolwiek czasami okazuje nazęwną, że jest katolikiem, niema siły ani odwagi cywilnej przeciwstawić się antyreligijnym wystąpieniom swych kolegów w gabinecie lub swych grup parlamentarnych. Pan Zamorra za wszelką cenę chce być prezydentem republiki hiszpańskiej, idzie więc po linii najmniejszego oporu.

Pożegnałem mego rozmówcę, pełnego niewiary i troski w przyszłość republiki hiszpańskiej, i skierowałem swe kroki do parlamentu, czyli t. zw. kortezów.

Ks. Zygmunt Kaczyński [K.A.P.]

Z obserwacji wędrownego nauczyciela

[Ciąg dalszy]

MIASTECKO CALMON.

W odległości 87 kilometrów od miasta Ponta Grossa ładnie rozłożone jest miasteczko Ivahy, które w mowie potocznej dotychczas nosi nazwę — Calmon. Stanowi ono „Sede” (osrodek) kolonji. W pobliżu miasteczka loty mają po 5 akców ziemi, a dalsze po 10 akców.

Miasteczko posiada 2 kościoły parafjalne: polski i ruski, 4 sklepy, 3 szkoły (polską, brazylijską i ruską), pocztę, telegraf, stację meteorologiczną i kilku rzemieślników. Calmon jest również osrodkiem całej polskiej parafji dorzeza Ivahy. Proboszcz jest obecnie ks. Anicet Weiss.

W Calmonie i okolicach w promieniu 6 kilometrów osiedliło się przeszło 40 rodzin polskich, rozrzuconych w „morzu” ruskiem. Istnieje tu polskie towarzystwo rolniczo-Oświatowe „Siejba” które posiada przy placu miejskim, w ładnym miejscu budynek szkolny, ładnie prezentujący się. Szko-

ła polska jednak dotychczas funkcjonuje dosyć kulawo z częstymi przerwaniami w nauczaniu. Nauczycielem obecnie jest p. Bronisław Buczynski. Zarząd T-wa „Siejba” czyni starania, aby od stycznia 1932 sprowadzić Siostry i w ten sposób zapewnić dzieciom polskim ciągłość nauki.

AGUA PARADA

Drugim skupieniem polskości w kolonji Ivahy jest linja Agua Parada, która stanowi jedną z odnog tej rozwlezionej kolonji. Tu mieszka 26 rodzin polskich, które utrzymują kooperatywę i szkołę polską. Nauczycielem a zarazem kierownikiem kooperatywy jest tam obecnie p. Czesław Chwisi. Bez pomocy kooperatywy szkoła nie mogłaby się utrzymać.

Na środkowych liniach kolonji: Ivahy, Gonsalves Junhor, Ferreira Correia. Rusini stanowią ogromną większość kolonistów. Należy zaznaczyć, iż jedna z linii kolonji nosi nazwę Saporski, na cześć świetlanej pamięci miera-

Edmunda Saporskiego „ojca” kolonizacji polskiej w Paranie.

Wrómy jednak do linii Agua Parada, zwanej kolonją Agua Parada.

T-wo im. Mikołaja Kopernika rozwija się powoli, ale stale pomimo chwilowych tarć wewnętrznych na kolonji. Dzięki takłowi nauczyciela p. Czesława Chwisi i prezesa T-wa, p. Franciszka Sobczyńskiego, nieporozumienia te zacierają się powoli.

RIO DOS INDIOS.

Trzecie i największe skupienie Polaków — to linja Rio dos Indios z „vicinalami” (bocznkami) tej samej nazwy. Skupiło się tu zdala od głównej drogi, 40 rodzin polskich i kilka ruskich, żyjących w zgodzie z Polakami.

Szkoła polska T-wa rolniczo-oświatowego „Postępek” w ciągu 1929 roku zmieniła 3-ch nauczycieli, a teraz od półtora roku stoi puszkami, ponieważ zniechęceni kolonisci nie czuli się na siłach do utrzymania nauczyciela, jednak na zebraniu w dniu 9-ym sierpnia postanowiono powiększyć budynek szkolny i zgodzić w najbliższych miesiącach nauczyciela w osobie p. Br. Buczynskiego. Przy pomocy nauczyciela kolonisci wznowią i poprowadzą kooperatywę, która przez kilka lat znajdowała się w le-targu.

SÃO ROQUE

Ozwartym punktem, gdzie istnieje

je budynek szkolny, ufundowany przez Polaków, — to mar-twa miścina São Roque. Miasteczko to posiada trochę zabudowanych lotów miejskich, 3 kościółki (polski, brazylijski i ruski) i 1 sklep. Dawniej były 4 sklepy i istniał jeszcze 4-ty kościółek — protestancki, lecz Niemcy rozebrali swój kościółek (z braku wiernych) i przenieśli go gdzieś na linję.

Kiedys przez to miasteczko przechodziła droga wozowa i było trochę ruchu, lecz obecnie (w sierpniu 1931 roku) 2 rozwalone mosty skutecznie „bronią” dostępu do śpiącego miasteczka. Nikt i nic nie przeszkadza wylegiwać się wleprakom na środku „ulic i placów” martwego miasteczka.

W roku 1929 p. Władysław Porzycki uczył w São Roque w ciągu 9-lu miesięcy, ale obecnie od 2 ch lat szkoła stoi pustkami.

15-go sierpnia b. r. z okazji zapowiedzianego nabożeństwa mieli się zebrać kolonisci w budynku szkolnym, założyli towarzystwo rolniczo-oświatowe i uruchomić szkołę polsko-brazylijską, lecz zebranie to nie doszło do skutku. Ochołaż w promieniu 6 ciu kilometrów mieszka tu około 45 rodzin Polaków (rozprzeczonych pomiędzy Rusinami), jednak tamtejsi Polacy umieją tylko stękać i narzekać na kryzys, a o przyszłości swoich dzieci zupełnie nie dbają.

[Dok. nastąpi] Konrad Jęzorowski

Dr. Grabski Szefem Policji

Interwentor Stanu Parana generał Mario Tourinho zamianował tymczasowym szefem Policji Dr. Jana Grabskiego, który przedtem był delegatem Obyczajności, a ostatnio delegatem Publicznego Bezpieczeństwa. Poprzedni Szef Policji Dr. Jurandyr Alvez Camara poprosił p. Interwentora o zwolnienie z powodu nadwątlonego zdrowia; lekarze, którzy go zbadali, polecieli Dr. Jurandyro-

wi zmienić klimat i wypocząnek. Wskutek tego p. Interwentor przychylił się do próby dotychczasowego szefa Dr. Jurandry Alvez Camara. Urządowanie objął zaraz nowy szef Policji Dr. Jan Grabski.

Nowemu Szefowi, Dr. Janowi Grabskiemu składamy z okazji tak zaszczytnego i wy-sobkiego stanowiska najserdeczniejsze życzenia. Redakcja.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

Anglicy interesują się polskimi ziemniakami

Z Warszawy donoszą, że grupa kapitalistów angielskich udzieliła, jednemu z największych banków polskich kredy-

tu na 9 milionów złotych w celu finansowania uprawy i przemysłu ziemniaczanego.

STRASZNE ODKRYCIE

W Poznaniu w czasie zakładania nowej maszyny drukarskiej w Pałacu Pławy, nagle osunęła się jedna ściana odkrywając „wielki ludzkie” znajdujące się w stanie rozkładu. Śledztwo wykazało, że jest to trup niejskiego Józefa Jankowiaka, posłańca bankowego, który przed 8 laty zniknął, wraz z wielką sumą pieniędzy bankowych.

Familja Jankowiaka otrzymała po jego zniknięciu list, w którym Józef Jankowiak pisał, że wybiera się w długą podróż. Są podejrzenia, że Jankowiak został zamordowany przez swego szwagra, który obecnie znajduje się we Francji.

Władze polskie zwróciły się do rządu francuskiego o wydanie im oskarżonego.

NIEPRAWDZIWA POGŁOSKA O MONOPOLU KAWY
Dzienniki krajowe donoszą, że pogłoska o wprowadzeniu monopolu kawy w Polsce, jest nieprawdziwa. Projekt mono-

polu kawy opracował prywatnie Dr. Gustaw Załęski, który niedawno zwiedzał Brazylię. Projekt ten jednak opracowany teoretycznie w zastosowaniu praktycznym — jak pisze krakowski "Czas" okazuje się niemożliwym. Kalkulacja Dr. Załęskiego opiera się na mylnych założeniach, a niektóre twierdzenia, jak n. p. o możliwości sortymentu kawy w Polsce, są śmieszne.

Z Brazylii

— Rząd brazylijski podpisał umowę handlową z Holandją — W Rio de Janeiro płacono wczoraj za funt szterlingów 76\$800.

— Dr. Geuserico Pinto z Rio Grande do Norte ogłasza, że w Natal zauważono ukazanie się owada zwanego "anopheles-gambias", który jest jednym z najniebezpieczniejszych roznosicieli choroby impaludyzmu. Owad ten ma być przewieziony z Afryki.

Paraná

ZMIANA ROZKŁADU RUCHU KOLEJOWEGO.

Dyrekcja Kolejowa sieci "Paraná-Santa Catharina" ogłasza nowy prowizoryczny rozkład ruchu kolejowego pociągów mięsnych dziennych między Paranaguą i Jacaresinho. Począwszy od 25 b. m. będą kursować pociągi:

Z Paranaguą wyjeżdża o 6 godz., do Kurytyby przyjeżdża o 10.40.

Z Kurytyby wyjeżdża o 14 godz. a do Ponta Grossa przyjeżdża o 21 godz.

Z Ponta Grossa wyjeżdża o 22 godz. a do Jaguarihywa przyjeżdża o 7.30.

Z Jacarésinho wyjeżdża o 9.20; do Jaguarihywy przyjeżdża o 17.34.

Z Jaguarihywa wyjeżdża o 18.30, a do Ponta Grossa przyjeżdża o 4 godz.

Z Ponta Grossa wyjeżdża o 4.50 a do Kurytyby przyjeżdża o 11.38.

Z Kurytyby wyjeżdża o 12.50, a do Paranaguą przyjeżdża o 18.

Nadto ze stacji Arthur Bernardes wyjeżdża pociąg o 8 godz. a przybywa do Wenceslau Braz o 11.10;

Z Wenceslau Braz wyjeżdża o 15.30 a przyjeżdża do Arthur Bernardes o 19.46.

Santa Catharina

GWAŁTOWNA BURZA I GRAD JAK PIĘŚĆ

Jeden z Czytelników donosi nam:

Dnia 19 b. m. przeszła silna burza nad zachodnią częścią Santa Cathariny. Czas trwania z przerwami od godz. 16. do rana. Między godz. 17 a 18 i powtórnie 24 a 1. spadł ciężki grad, dochodzący do wielkości dziecięcej pięści.

Specjalnie ucierpiała okolica Canoinhas i Papanudy. — Dużo wybitych szyb, wiele herwy smarowanej przez grad; żyto nie ucierpiał, bo jeszcze małe. O sile gradu świadczy: Siedząc w "puszadzie" (przybudówka) miałem wrażenie, że w drewniany dach biją karabiny maszynowe. Huk, spowodowany przez grad był tak wielki, że — siedząc w "puszadzie" nie można było dosłyszeć rozmowy, prowadzonej specjalnie podniesionym głosem. Takiego gradu nie pamiętam nigdy w Polsce.

Od Redakcji

Poszukuje się p. **Feliksa Karola**, który dawniej zamieszkiwał w São Paul. Poszukiwany lub który wiedział miejsce jego pobytu, niech będzie łaskaw zawiadomić naszą Redakcję.

CZYTELNIICY!

Republikanie LUD.

„Opasujemy ziemię kołem“

ROZMOWA Z RODAKIEM, KTÓRY ZWIEDZIŁ SETKI KRAJÓW I TYSIĄCE MIAST



P. PIOTR GICALA, śmiały podróżnik dookoła świata.

Deszcz pada od samego rana; krople bulgoczą spadając na rozmiękłą ziemię, albo w kaluże tworzące się w zagłębieniach nierównego bruku ulicy. Całe miasto jakby zamario: ozarem tylko przesunie się obłoczone auto dzwoniąc łańcuchami. W taki to czas ktoś puka do Redakcji:

— Proszę! — wołam; wchodzi młody, silnej budowy człowiek z przewieszoną przez ramię torbę skórzaną.

— Jestem Piotr Gicala, z Krakowa — oświadcza przybyły — odbywam podróż dookoła świata; przechodząc przez Kurytybę odwiedzam najpierw Redakcję "Ludu".

— Bardzo dziękuję za pamięć. Proszę usiąść — zapraszam. P. Gicala wyciąga tymczasem grubą książkę z torby i podaje mi ją mowi:

— Proszę bardzo o zaświadczenie mego tutaj pobytu:

— Owszem — odpowiadam biorąc książkę przewracam jej kartki. W oczy rzucają się, różnych kształtów i wielkości pieczęcie, podpisy z różnych krajów; tu jakiegoś prefekta z Guatemali, tam komisarza ze stolicy Honduras, Tegucigalpy, dalej z ledwie czytelny napisu odczytuję S. Salvador, kilka kartek dalej podpis, arcybiskupa z Costarica, potem cała litania nazwisk posłów, konsulów, księży, prefektów z krajów Panama, Kolumbia, Wenezuela. Equador, jest też i podpis byłego prezydenta Peru p. Leguii, dalej idzie Chile, Boliwia, Argentyna i Urugwaj; z tych dwóch ostatnich widać podpisy licznych towarzyszy polskich, a wreszcie podpisy towarzyszy, i zaświadczenia policyjne z Rio Grande do Sul, S. Cathariny i kilku z Parany.

— A to Pan obszedł już spo-

ry kawał świata — zagaduję z podziwem.

— Jest to już druga książka — odpowiada p. Gicala — jedną bowiem już mam zapisaną z pierwszej części mej podróży. Wyjechaliśmy bowiem we trójkę z Krakowa w 1926 w październiku, udając się przez Czechosłowację, Niemcy, Belgię, Francję, następnie okrętem do Chin, dalej Japonii, Alajki, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Meksyku.

— Panowie muszą posiadać dobre auto na taką podróż?

— Wcale nie mamy auta, posługujemy się motocyklami — informuje mnie skromnie odważny podróżnik.

— A w jakim celu pan przedsięwziął podobną wyprawę?

— W celach kształcenia się i zwiedzenia obcych krajów, choć bezpośrednim impulsem mej raz powziętej podróży jest otrzymanie nagrody w sumie 25.000 złotych ustanowionej przez Klub Wojskowy z Krakowa. Do zdobycia nagrody muszę w 10 latach okrażyć cały świat. Z Brazylii udaję się do Afryki, a potem w dalsze obce kraje.

— Zapewne pan naifraja na bardzo dużo przeszłości i trudności w tak długiej i uciążliwej podróży?

— O tak! bywały chwile straszne, padaliśmy w wyczerpaniu; jeden z towarzyszy zawrócił w pół drogi. Trudno nawet wyopowiedzieć te wszystkie trudy i niebezpieczeństwa nasze, bywały jednak i chwile wesołe, zwłaszcza gdy po długiej wódczce wśród obcych spotykaliśmy rodaków lub przyjeżdżaliśmy do polskich kolonii, jak n. p. ostatnio w Argentynie, Urugwaju, no i tutaj w Brazylii. Teraz już przyzwyczailiśmy się do trudów podróży i odczuwalibyśmy znudzenie gdybyśmy chcieli, gdzieś dłużej się zatrzymać. Dlatego też choć w Kurytybie znaleźliśmy dużo polskiego serca, to jednak wnet ruszamy w dalszą podróż.

Na pożegnanie p. Gicala ofiarował naszemu piśmie fotografię którą zamieszczamy.

Dzielnemu podróżnikowi życzymy w dalszej podróży jak najlepszego sokościa i wytrwałości w śmiałej wyprawie. P.

NIEDOZWOLONE PRAKTYKI ZNACHORKI PRZYCZYNA ŚMIECI LEKKOMYŚLNEJ DZIEWCZYNY

W połowie sierpnia b. r. zmarła 24-letnia Wiktorja Bajtler zamieszkała wraz z rodzicami, którzy są polskiej narodowości przy ul. Augusto Steinfeld pod nr. 924. Śmierć Wiktorji była dość tajemniczą, a przyczynę jej ujawniły się dopiero w tych dniach. Przedstawiają się one następująco:

Wiktorja Bajtler była pracownicą w Tinturaria Esmeralda przy ulicy Ignacio Lustosa. Chodząc do pracy zapoznała się z jakimś Józefem Kolodziejem z zawodu krawcem. Kolodziej jest żonaty, lecz od kilku lat nie żyje razem z żoną. Po pewnym czasie pomiędzy Wiktorją a Kolodziejem zawiązały się bliższe znajomości, tak że zamierzali razem zamieszkać.

Wkrótce Wiktorja zaszła w ciążę; chcąc się od niej uwolnić udała się do jakiejś akuszerki czy nawet znachorki po lekarstwo na spędzenie płodu. Lekarstwo jednak, które otrzymała Wiktorja, niewiadomo dotąd od kogo, spaliło jej wnętrzności, tak, że ciężko zachorowała. Rodzice, którzy nic nie wiedzieli ani o stosunkach ich córki z Kolodziejem, ani też o ciąży i jego spędzeniu, widząc córkę ciężko chorą zawołali Dr. Archimedesa Cruz. Lekarz ten zbadał chorą i odkrył prawdziwe źródło choroby. Chorej

Jednakże nie można już było uleczyć. Lekarz skonstatował, że Wiktorji grozi śmierć z powodu zbrodniczego lekarstwa przeciw poronieniu, jednakże nie powiadomił o tem rodziców ani też nie polecił donieść im o tem policji.

W prasie kurytybskiej ukazały się artykuły przeciw Dr. Cruz zarzucające mu, że zaniedbał polecić rodzicom zmarłej donieść o zbrodniczym wypadku policji. Dr. Archimedes Cruz oświadcza, że nie uczynił tego, do jakiej zobowiązani są lekarze.

Policja przeprowadza śledztwo, chcąc się dowiedzieć kto podał Wiktorji Bajtler tajemnicze pigułki, które spowodowały jej śmierć.

Dotychczas ustalono, że zmarła była w dniu 11 lipca u akuszerki Izoliny Prochman, zamieszkałej na Campo da Galicia, ul. Prudente de Moraes 67. Jednakowoż Izolina Prochman zeznała, że zmarłej nie dawała żadnego lekarstwa, bo Wiktorja oświadczyła, iż chorą jest na dyzenterję. Natomiast Izolina Prochman przypuszcza, że Wiktorja otrzymała owe pigułki od jakiejś znachorki zamieszkałej na ulicy Carlos de Carvalho. Policja prowadzi w dalszym ciągu śledztwo.

„Pan Wieloch odpowiada“

Pod takim nagłówkiem spotrzeźblem list otwarty p. Wielocha skierowany, jakkolwiek mylnie, do mnie.

Skierowany mylnie, bo — Stanisław jest na imię memu starszemu bratu, który, mądrzejszy czy szczęśliwszy odemnie, uniknął smutnej i gorzkiej doli emigranta i konieczności wysoce przykrego zabierania głosu na łamach pism tutejszych w równie przykrych sprawach wychodzących...

Mnie zaś na imię Stefan „Pan Wieloch odpowiada“... Lecz dziwna jest ta, zaiste, odpowiedź, gdzie nie widać zaprzeczonego jakby należało jednego choćbyfaktu z całej poważnej ich włązanki, przytoczonej przezemnie w ślad za skargami pokrzywdzonych!

Z tem wszystkim p. Wieloch bezceremonialnie twierdzi, że mój artykuł nie posiada cech krytyki rzeczowej.

Ponieważ nie widzę najmniejszych chociażby na to dowodów „rzeczowych“ p. Wielocha, zmuszony się widzę do wnioskowania, iż p. Wieloch gotów jest uznać za krytykę „rzeczową“ każdą inną, ale któraby ściśle odpowiadała temu jednemu, ale też i jedynemu warunkowi — pójścia ściśle po linii zapartywan, życzeń i interesów jego lub jego grupy. W takim razie moja „krytyka“ nie była rzeczową. Sam to bardzo chętnie przyznaję.

Zostałem „poinformowany“ jednostronnie przez ludzi, którymi „bezwzględnie“ zaufałem?

Posiada p. Wieloch dowody w Patronacie mogące dać „możność“ sprawdzenia faktów niezgodnie z prawdą podanych?

Bardzo być może. Ale dlaczegoż trzeba aż „pofatygować“ się do Patronatu aby z niemi mógł zapoznać się??

Łącząc me serdeczne dzięki za uprzejmość zaprosin, ale naprawdę nie lubię wyzyskiwać mch bliznich i nie mam zwyczaju korzystania z żadnej sposobności, z żadnego pozorów, aby się wdziarać w tajniki ich zwilnych, czy „nastawionych“ spraw...

Zresztą, doszła mi wiadomość, że przykrą sprawą polskich uchodźców z Peru zajęły się miejscowe władze. Wolę więc poczekać na wynik ich dochodzeń.

Jeżeli wynik ów okaże się ujemny dla mnie, jeżeli skarżący się rzeczywiście poinformowali mię „jednostronnie“, to p. Wieloch zgóry może mieć zupełną pewność, że nie omieszka, nie czekając na żadne tajemne badania ani też postronne pobudki, „błędne wiadomości“ podane czytelnikom „Ludu“ sam sprośtować. St. Benard!

REGJONALNY ZJAZD Centralnego Związku Polaków w Stanie S-ta Catharina.

W niedzielę, dnia 11 października roku bieżącego odbędzie się w Canoinhas regionalny zjazd Centralnego Związku Polaków.

Na zjazd ten zapraszamy Zarządy tamtejszych Towarzystw, nauczycielstwo, jak również wszystkich Rodaków, interesujących się życiem gospodarczym, oświatowym i ogólnospołecznym w Stanie S-ta Catharina.

Na zjeździe będą omówione najżywniejsze sprawy, obchodzące kolonje polskie.

Gospodarzem zjazdu będzie T-wo im. Prezydenta Wojciechowskiego w Canoinhas.

Początek zjazdu o godz. 11-iej w miejscowej szkole polskiej.

Inne szczegóły podamy w następnym numerze.

Rodacy, przygotowując się z zewazu, aby zjazd wypadł poważnie i korzystnie.

Prosimy o liczne przybycie! Zarząd Główny Centralnego Związku Polaków w Brazylii.

W pierwszych dniach października wyjdzie z druku

KALENDARZ „LUDU“ I „PRZYJACIELA RODZINY“ na Rok 1932

Szkola Sióstr Miłosierdzia

Pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożenia

— na —

Portão

Siostry Miłosierdzia prowadzą na Portão

Szkołę dla chłopców i dziewcząt

oraz

Internat dla dziewcząt.

Nauka odbywać się będzie w języku BRAZYLIJSKIM I POLSKIM, na żądanie uczyć się będzie języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego; nadto, robótek ręcznych, malowania i gry na fortepianie.

BLIŻSZE INFORMACJE oraz warunki opłaty szkoły i utrzymania w internacie można birzyczyć u Sióstr Miłosierdzia na Portão, Avenida Republica Argentina 2416, codziennie od 8-mej do 12-tej rano.

Teatr Polski Z. A. S.

Pod kierownictwem artystycznym Tadeusza Morozowicza

DNIA 26-GO WRZEŚNIA 1931 ROKU (SOBOTA) Pierwsza Rewja! Pierwsza Rewja!

WIWAT KURYTYBA!!!

Rewja w 2 częściach 12 obrazach. Sześciu autorów, z inscenizowaną przez T. Morozowicza.

W rewji: Operetka, Scetch'e, Dialogi, Kuplety, Piosenki, Monologi, Tańce Girls! — Śmiech! Wesołość! Humor! Życie! Nowe dekoracje!

Nowe kostiumy! Udział biorą najlepsze sity ZAS'u. Zwiąszona orkiestra pod dyr. W. Neumana. Szczegóły w programach. Początek rewji o godz. 8.15.

Loteria do Estado do Paraná

W Poniedziałek 21 Września odbędzie się loteria w wysokości 50:000\$000
liczba puszczonego biletów wynosi 14 TYSIĘCY, 75 proc. rozdzielono na premje.

Cia. FORÇA E LUZ DO PARANA

Sprzedaje Przystawki domowe i Motory Przemysłowe na raty.

Specjalne ceny od „Kilowatorów” dla każdego użytku od Siły Elektrycznej.

WSZELKICH INFORMACYJ UDZIELA SIĘ BARDZO CHĘTNIE W KAŻDYM ZAKRESIE NASZYCH USŁUG.

Telefon 400

Rua I de Março 44, Curitiba

Wyborowe wędliny polskie i kiszki kaszane

POLECA Stanisław Jezierski

przy ulicy BARAO DO RIO BRANCO N 304, róg ul. PEDRO IV

Pijcie najlepszą Kawę Tosca Do nabycia we wszystkich sklepach.

Komunikat

Poszukiwani są za pośrednictwem Wydziału Konsularnego przy Poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w Rio de Janeiro (Praia de Botafogo, 246) przez rodzinę, względnie znajomych, następujące osoby:

- 1) Czorny Wasyl, rodem z Cebrowa, pow. Zborów, który w 1929 roku wyjechał z Kraju i początkowo zamieszkiwał w Paranie;
- 2) Beck Irena, ostatnio od dwóch lat zamieszkiwała w Rio de Janeiro;
- 3) Goldfeld Ignacy, zamieszkiwał w Rio de Janeiro; pracował pewien czas w „Restaurante Schneider” na rua Sant'Anna;
- 4) Grzyb Barbara, Tekla i Jadwiga, rodem z m. Grabie, pow. Bochnia, które wyjechały z Polski przed około 34 laty;
- 5) Rack Maksymilian, pochodzący z Królewskiej Huty, obecnie w wieku 38 lat, który do Brazylii przyjechał w 1911 roku;

Poszukiwani i każdy, kto posiada jakiegokolwiek wiadomości o miejscu pobytu poszukiwanych i ich losie, proszeni są o porozumienie się z Wydziałem Konsularnym przy Poselstwie R. P. w Rio de Janeiro.

Kierownik Wydziału Konsularnego Michał Czarnota Bojarski

Sprzedaje się w Contendzie

11 alkerów do bregi ziemi z lasem, i 5 alkerów pastwiska ze stodołą i t. d. razem lub osobno. Cena niska i zapłata ułatwiona. Po wszelkie informacje udać się do p. J. Ziółkowskiego w Contendzie lub G. Urbanika, Alameda D. Julia Costa 547, Curitiba.

Okazja! Jest do sprzedania dom przy „Rua Padre Anielito” nr. 77, poniżej „Caixa D'Água” w stronie miasta. Dom ten znajduje się w dobrym stanie. Cena niska. Informacji udziela się w tym domu.

Kupuje się **KASZĘ** w każdej ilości. Placi się po 5\$000 za kwartę. **CASA NEW YORK** Pracę Generoso Marques N. 52 — Curitiba

APTEKA „TIRADENTES”

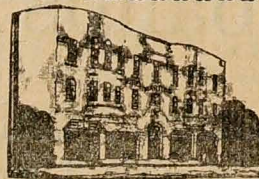
Aptekarz: KUNO KLEEMANN

Kurtyba — Praça Tiradentes 37 — Telefon 1084

Bogaty skład nowo sprowadzonych artykułów drogowych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumacji, mydełek, artykułów gumowych, aniliny i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.

W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskiej.

MÓWI SIĘ PO POLSKU.



POLSKI HOTEL HOTEL MARTINS

Właściciel: M. Jaruga
RUA RIACHUELO N. 114 — CURITYBA — Paraná —

Naprzeciw Pałacu Muniypalnego róg Placu Dr. Gen. Marques Caixa Postal 468 — Tel. 989.

Kuchnia pierwszorzędną. — Urządzenie wspaniałe w modnym żelazo-betonowym pałacyku z wszelkimi wygodami i higieną. 50 pokoiów urządzonych z komfortem. — Ceny przystępne.

Wapno, cement, cegły, piasek, dachówki, drewno do budowl, farby i t. p.

MACEDO & CIA.

Posiadają największy skład wszelkiego MATERJAŁU DO BUDOWLI

którego dostarczają w małej i wielkiej ilości. — Wykonują plany i kosztorysy. — Udzielają wszelkich informacji.

Rua João Negrão N. 621 — CURITYBA
Telefon 596 — Caixa postal 387

Sprzedaje się bardzo tanio **DOMY** przy Rua Fernandes Amaro, przy Rua Mita de Barro, przy Rua S. Francisco N 50. Informacji udziela się przy Rua Riachuelo 134 — Curitiba.

SPRZEDA SIĘ PLACE ogrodzone w różnej objętości w miejscowości Juveve obok Country Club i Villa dos Funcionarios. Światło, woda, kanalizacja, tramwaj na miejscu. Informacji udziela się przy Rua 13 de Maio 105

droga jest mojemu sercu! Mówię to zupełnie szczerze pomijając nawet, że mogę, wydać się panu śmiesznym z moją otwartością.

Zygmunt spojrzął w jasne, szlachetne oczy Feliksa, i uczuł wielką sympatię dla niego za te szczere słowa.

Uściskał gorąco rękę barona i odparł serdecznie:

— Woale nie wydaje mi się pan śmiesznym, panie Helfenstein. Wiem już od Lizy, jakim oddanym przyjacielem był pan dla niej i usprawiedliwiam zupełnie pragnienie pana widzenia się z nią. Niestety, muszę powiedzieć panu, że dziś nie może się ono spełnić.

— Nie! — zawołał Feliks zawiedziony. — Dlaczego? Czyżby Liza była chora?

— Tak! Chora jest! — odparł Zygmunt poważnie. — Niema jednak niebezpieczeństwa! — dodał szybko, widząc przestrach Feliksa. — Choroba jej jest wynikiem przeziębiecia ostatnich paru dni, i bólu za ojcą!

Feliks zbladł i chmura osiadła mu na czole.

— Tak! — szepnął smutnym głosem — dowiedziałem się z pism, że ten nieszczęśliwy człowiek został skazany!

Potem, jakby chcąc przerwać tę przykrą rozmowę, zapytał nagle:

— Jakim sposobem Liza dostała się do domu pana?

— W najprostszym w świecie sposobie! — odparł Zygmunt swobodnie.

— Szukałem zaufanej kobiety na opiekunkę dla mego siostrzeńca. Jeden z moich znajomych, zarazem przyjaciel Lizy, polecił mi ją, i oto jest u mnie!

— Jest więc u pana w charakterze służącej? — powiedział Feliks z goryczą.

— Żle pan to pojął, panie Hel-

fenstein! — zawołał Zygmunt z zapalem. — Biedne dziewczętko ma we mnie brata. Ona jest moim gościem. Ofiarowałem jej opiekę i szczęśliwy jestem, że zajmuje się za to tak troskliwie moim małym chłopcem. Z całego serca żałuję jej teraz, ale mam nadzieję, że szybko wróci do zdrowia, a wtedy, panie Helfenstein, będziesz mógł odwiedzać ją ile razy tylko zechcesz!

— Dziękuję, baronie! Uspokoilo mnie zupełnie wyjaśnienie, dane mi przez pana. Mój Boże, jaką troską napelniła mnie wczoraj myśl o niej! Przychodziło mi nawet do głowy, że może już umarła! A teraz, kiedy ją odnalazłem, nie mogę jej widzieć i powiedzieć jej, jak bardzo los jej mnie obchodzi!

Głos Feliksa drżał przy tych słowach i kosztowało go nie mało wysiłku situmienie gwałtownego wybuchu uczucia.

— Jak tylko Liza będzie zdrowa, co, mojem zdaniem, powinno nastąpić w tych dniach, zawiadomię pana natychmiast — pocieszał go Zygmunt. — Opowiem Lizie o wizycie pana, i jestem przekonany, że sama wypowie chęć widzenia się ze swoim dzielnym rycerzem. Do tego czasu musimy być cierpliwi.

— Nie wiem nic o losie Lizy od czasu zniknięcia jej z mego zamku — powiedział w chwilę później. Przepuszczam, że pan wie o wszystkim od Lizy!

— O, nie, mylił się pan! — odparł wymijająco — bo przypomniał sobie prośbę detektywa. — Dokładne sprawozdanie będzie pan miał od Lizy.

— Bóg jeden wie, co ta nieszczęśliwa wycierpiała — szepnął Feliks. — Tak, zapytam ją Muszę wiedzieć, co za łotr wsunął się wtedy do zamku, i jaką zbrodnię popełnił.

wyraz niechęci i z obłudną łagodnością zwrócił się do dzierżawców.

— Co mam na to powiedzieć? Biedaczka nie wie co mówi, umysł ma zmącony. Nazywa mnie mordercą! Mówi o uwieszeniu, truciznie i tak dalej. Ach, znam to już oddawna i jestem przyczyną tego z jej strony, dla tego nie wzrusza mnie to bynajmniej. Spodziewam się, żeście się państwo sami przekonali teraz, jak źle jest z tą kobietą.

Dora ostupała na taką wyrefinowaną obłudę.

Potem ogarnął ją straszny gniew. — Bodałby ci uszech ten kłamliwy język, krzyknęła i nie panując nad sobą dłużej, groźnie wyciągnęła pięść podsonęła Jarkemu do twarzy. Gdyby była mężczyzną, odwycyłałaby cię tu na miejscu, jak się należy.

Jarke przeczornie cofnął się o krok w tył i obojętnie rasył ramionami, wzdychając głęboko.

I z chytрым wyrachowaniem, nie zważając na zaoczekę Dory i aby nie drażnić ją tembardziej, ciągnął dalej poprzecznym łagodnym głosem zwracając się do dzierżawców:

— Możecie mi wierzyć państwo, że bardzo trudno jest umieć wychodzić z ohorem tego rodzaju. W tem razie pomaga tylko największy spokój. Ale nie każdy jest w stanie wejść z równowagą wobec szalonej. A właśnie to jest najgorsze. Przypominam państwu, co raz już wam powiedziałem o jej szokliwosci. Radzę przeto dla waszego dobra nie trzymać dłużej obydwoh kobiet w domu; możecie gorzko potem żałować.

— O Boże! — jęknęła Dora przerażona, zwracając oczy do nieba. Czy nie masz pioruna, któryby w proch obrócił tego niedźnika?

— Nieprawdaż! — poczał Jarke przy podchlebiając się — oddacie mi państwo teraz obiedwie chore? Najlepiej będzie dla nich, jeśli wróca do mego zakładu. Możebne jest, że z Boską pomocą uda się kiedyś powrócić im rozum.

Patrzal baczenie na dzierżawcę, który był widocznie nępal przekonany i nie wiedział, czy miał powiedzieć, czy tak czy nie.

Dora uczuła oale niebezpieczeństwo chwili. Jeżeli ci ludzie odną się od opieki, będą bez ratunku zgubione.

W ponurych oczach Jarkego błysnął już powstrzymywany, szatański tryumf. Piastunka zalamala ręce i rzuciła się do dzierżawcy z błagalnymi rozdierającymi serce słowami:

— Na miłosierdzie Boże nie opuszczajcie nas, dobra kobieto! Nie oddawajcie nas w moc tego łotra! Przystęgam wam na Najwyższego; ani ja, ani moja biedna pani nie jesteśmy chore umysłowo i nie byliśmy nigdy w zakładzie. Wszystko, co opowiedziałam wam, jest czystą, świętą prawdą. Obrońcie nas! Wolę sto kroć żebyśmy umarły, niż do stały się w ręce tego strasznego człowieka.

— Uspokój się, biedna kobieto! — pocieszała dzierżawczyni Dora, głosem drżącym ze wzruszenia, — jestem przekonana, że wszystko tak było, jak pani opowiadała, a ten człowiek może sobie odjechać. Wzdrygam się, patrząc na niego, bo taki ma straszny, dzięki wzrok.

Dora z głębi serca rzekła: Dzięki Ci, Boże! i z wdzięcznością odścisnęła dzierżawczynię.

— Nie — rzekła ta ostatnia pogardliwie, zwracając się do Jarkego — nie widzę, żeby ta kobieta była warjatka; mówi zupełnie rozsądnie. A teraz rób pan sobie, co chceś, ale przede wszystkim idź precz z naszego domu i radzę panu, nie wracaj tu nigdy.

Jarke nie dał za wygraną. Co prawda był zaskoczony niespodziewanym obrotem sprawy, ale miał jeszcze nadzieję, że dzierżawca nie tak łatwo znów odzyska dobre usposobienie dla Dory.

— Proszę usilnie, niech się pan nie da wziąć na lamenty tej warjatki! — zawołał szybko, niech pan rozważy, możecie stracić dom i zabudowanie za przyczyną bezbożnych rak obłąkanej.

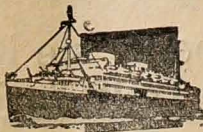
— No, przypuszczam, że i tak będzie! — rzekł dzierżawca stanowczo i rzucił Jarkemu chmurne wzrenie. — Żona moja ma słuszną, biedną kobietę nie mów jak obłąkana. Krótko, wzięto mój panie doktorze, czy kto tam jesteś, wynoś się i poszukaj sobie praw awoich gdzie chcesz.

Teraz, gdy Jarke ujrzał, że cały podstęp i wyrefinowana obłuda do niczego nie doprowadziły, rzucił maskę uczołwego, łagodnego człowieka.

Wstrętny grymas wykrzywił mu twarz, oczy zapłonęły nienawością.

— A więc nie chcecie mi wydać

Mala Real Ingleza



Descedo 21-go Września do Rio Madeira, Lissabon, Leixões (via Lissabon), Vigo, Cherbourg i Southampton.

Do Montevideo i Buenos Aires: H. Monarch 21 Września Desna 2 Października Alcantara 5 H. Chieftain 6

Z Santos do Europy: Descedo 21 Września Almazora 26 H. Monarch 13 Października Alcantara 17

Sprzedaje się szkaty 3-ciej klasy do Europy: jak do Polski, Litwy, Irlandji, Czechosłowacji, Jugosławji, Austrii, Rumunii, Bessarabji. Informacji udziela Agencja:

Cia Marte

Rua 15 de Novembro 257-261 - Caixa postal 220 - CURITYBA

Escola Pratica de Comercio

Matriz: Rua 1-ro de Março 162, Naprzeciw Banco Pelotense Curityba.

Kurs: Buchalterja - Contador - Korespondencja - Daktlografja, Korespondencja w francuskim i angielskim języku. W styczniu rozpoczynają się znou nauki dla chłopców i dziewcząt tak w dzień jak i wieczorem.

POTRZEBNA SŁUŻĄCA

Dobra i zręczna służąca znajduje służbę za dobrem wynagrodzeniem. Zgłaszać się: Rua Carlos de Carvalho 834.

KLINIKA DENTYSTYCZNA

Kazimierz Mitczuk Chirurg-Dentysta Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres dentystyczny. Specjalność: Złote mostki i piły kaukuczkowe. Aven. Luiz Xavier 128 (sobrado) CURITYBA

Znana Firma

Casa das Sedas

Zawiadania swoich Szanownych Klientów i Odbiorców, że już otrzymała ŚWIETNE NAJNOWSZE gatunki materiałów które się nadają na lato.

MATERJAŁY W KRATKI, W PASKI I JEDNO KOLOROWE.

Ceny są niskie, dostosowane do obecnych czasów

Travessa Oliveira Bello 20 - Palacio Avenida

SKŁAD NASION JARZYN I DZEWEK OWOCOWYCH w składzie

SEMENTEIRA

Travessa Oliveira Bello Nr 33 A. H. & Cia

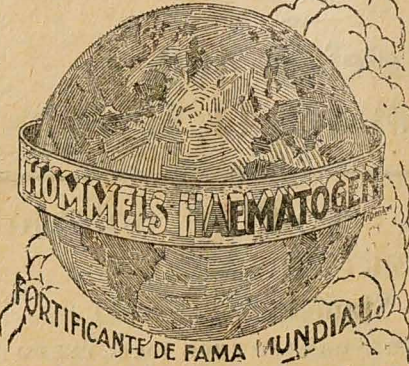


Drzewka owocowe najrozmaitszych gatunków sprzedaje po cenach bajecznie niskich.

Wyrabia bukiety wianki, rysunki do ogrodów i parków.

Nasiona świeże i gwarantowane; wysyłamy pocztą i koleją na całą Brazylię. CENY NISKIE.

Słynne lekarstwo HAEMATOGEN D-RA HOMELA



rozpowszechnione po całym świecie już od 35 lat (dziela znakomicie przeciw: Anemji, Sklerozie, Neurotom, Malarji - Scharstenji, febrze, grypie, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorobom kobiecym, skrofulom, astenji i t. d.

lekarstwo Haematogen

D-RA HOMELA działa zawsze z zupełnym skutkiem.

Casa de Saude „São Francisco”

DOM ZDROWIA - KLINIKA PRYWATNA

DR. JORGE MEYER FILHO

Rua São Francisco N 25 - Curityba.

Specjalność: operacje chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastosowanie sztucznego pneumothora x przy osobach cierpiących na płuca. - Nowoczesny aparat Roetgena. - Diatermja. - Sztuczne ultra fioletowe, promienia słoneczne, Zystokogena i t. d. - Przyjmuje od godziny 10-ej do 11 północy 1-5

Do Ludności!

Dziś w sobotę, 19 września o godzinie 2-giej po południu odbędzie się otwarcie Pięwszej Rzeźni Firmy

Armazens Curitybanos

przy Rua Commendador Araujo Nr. 5 - róg Praça Osorio

na czele p. Prefekta Miasta i p. Dr. Direktora Hygienji jak również Władz Muniieypalnych, Stanowych, Federalnych i Prasy.

Na tem otwarciu przygrywać będzie

American Jazz Band

W nocy wspaniały »Olototo«, kierowany przez Cia Força e Luz do Parana oświełli Kurytybę rzucając promienie na wszystkie strony miasta.

Właściciel.

obydwóch kobiet, - krzyknął groźnie. - Odmawiacie mi praw do pacjentek? Bez wątpienia wiesz pan, że sądownie za to karzą. Może się pan spodziewać, że udam się o oomoc we właściwe miejsce.

I ta pogródka chybiła celu i Jarke żalował już, że dał się do niej doprowadzić, bo nie mógł jej urzeczywistnić i tym sposobem dawał poznać swą bezsilność.

- Dobrze, niech pan tylko pójdzie na policję - odparł dzierżawca niedbale - wtedy się pokaże, co jest prawdą w pańskim opowiadaniu.

- Oho, on strzedz się będzie zefknicia z władzą! - zawołała Dora z pogardą. - Dobrze wie, że tym sposobem samby się oddał sądziemu w ręce.

Jarke cisnął piastuncie straszliwe spojzenie. Zgrzytając zębami skierował się do drzwi, a gdy je otworzył, zwrócił się raz jeszcze:

- Nie radzicie się zawoześnie. Powróć! - zawołał do Dory. - Niech przepada, ale wy mi nie uciekniecie.

Knąc, skoczył na bryczkę i jak szalony okładał pociąg niewinnego kuczka, który z bólu z miejsca galopem poszedł.

Gdy stanął w zajeździe we wsi, Jarke począł rozważać, jakby porwać kobiety. I tu podał się za lekarza obłąkanych i opowiedział tę samą historję, z którą wystąpił do dzierżawcy.

Gospodarz, człowiek ograniczony i niedaleko widzący, nie myślał powatplewać o prawdziwe słowa Jarkego i rzadził mu odwołać się do miejscowego sełlysa! Jarke jednak miał powody ku temu, aby nie postuchać dobrej rady.

Przewidywał, że sam jeden nie poradzi, zatem zdecydował się zatelegrafować do Fuohsa.

Aby to skutecznie, musiał się udać do najbliższej stacji pocztowej, odległej o milę.

- Więć tak - mówił uspokojony, gdy wysłał dobrze nam znana depeszę. - Fuohs może zdążyć na jutro i niech mnie djabli porwa, jeśli nie dostaniemy kobiet. Teraz idzie już o głowę! Nie powinniśmy dać im ułec, bo inaczej przepadliśmy! Na teraz przynajmniej dalej nie pójdą - pocieszaj siebie - póki warjatka hrabina będzie chora,

nie ruszy się od dzierżawcy. Mamy więc je...

Gdy Jarke wyszedł, Dora podbiegła do dzierżawcy i ujęła go za rękę:

- Jakże mam wam dziękować? - zawołała ze łzami. Oby się z nami stało, gdybyście nas tak szlachetnie nie obronili przed swasnym człowiekiem. Ach, prawie żałuję teraz, że do was się udałam, bo galgan ten za nas nienawidzić was będzie i śolgać zemsta. Drę na myśl, że on może sprowadzić nieszczęście na dom wasz.

- Nie troszcie się, dobra kobieto! - odparł dzierżawca spokojnie. - On nie odważy się zbliżyć do nas po raz drugi. Ja myślę, że on się postara jak najprędzej wykreślić ze sprawy. Możecie być spokojna

- Nie mogę podzielać waszej ufności - westchnęła Dora. - On się nie odczepi, a gdyby nawet otwarcie nie śmiał nie przedsięwziąć, to możemy się obawiać jego chytrności i przebiegłości. A ci, w których imieniu on działa, z pewnością przyjdą mu z pomocą i nie spoczną, póki nie dopną swego.

Dzierżawca zaszepił się. Obawy Dory wydały mu się nie tak bardzo znów bezpodstawnymi. Piastunka zauważyła też, jak nieprzyjemną była mu sprawa, w którą zaplątany był mimowoli.

- Niech się dzieje co chce, a obowiązkiem ludzkim jest nie opuszczać nieszczęśliwych! - energicznie wnieśliła się dzierżawczyni. Może pani spuścić się na to, że nie wypuścimy was, ani biednej chorej hrabiny z opieki naszej.

- Czy pani hrabina niema przyjaciół, którzyby jej pomódz mogli? - spytał dzierżawca. Kłaje mi się, że pani mówiła coś o bracie baronie?

- A tak! - zawołała Dora oddychając, jakby ciężar spadł z jej piersi i uderzył ją w czoło. - Gdzież ja mam rozum? - ciągnęła niezadowolona. - Naturalnie, hrabina ma brata, barona Eschenburg; opowiadałam o nim, ale nie wiemy, gdzie go szukać.

- Hm, to zadziwiasz! - mruknął dzierżawca niedowierzająco. - A więc ten brat na nic wam się nie zda?

- Ale jest przecie doktor Keller! - zawołała Dora pełna nadziei. - Jeszcze nim Jarke przybył, chciałam pisać do niego! Będąc w zamku już próbowalam tego, jak państwu mówiłam, ale

przeszkodziła mi żona tego łajdaka. Tulej jednak pewna jestem, że list wyprawię i że doktor go odcierze.

- Dobrze, niech pani napisze! - zgodził się dzierżawca z sadowoleniem. Jutro rankiem przebiedzie będzie tędy listonosz i pani sama mu list wręczy.

- A kiedy będziemy mogli spodziewać się doktora? - pytała Dora niespokojnie.

- Najwocześniej pojutrze wieczorem! - odparł dzierżawca po krótkim namyśle. - Ale to nie nie szkodzi - ciągnął dalej, gdy ujrzał zawód, malujący się na twarzy piastunki. Pani wasza jest chora, to też on będzie musiał tak długo czekać, póki was zabraknie nie będzie mógł, a w domu moim możecie być bezpiecznie od zaccnego Jarkego. Niech pani tylko napisze, a reszta samo się znajdzie.

Dora weszła na górę do cichego pokoju, z uczuciem nadziei i troski zarazem.

Gdy otworzyła drzwi, spotkała się ze spojzeniem szeroko otwartych oczu Melanji, które jakby ślały jej trwożne zapytanie.

- Czy już go niema? - spytała drżącą szepem.

- Kogo odparła Dora, starając się przybrać obojętną minę.

Melanja jednak nie dała się zbliżyć z tropu.

- Czemu cheesz ukryć przedemną, że straszny Jarke jest tu, że nas odnalazł? - skrzyła się, łamiąc ręce i płaząc. O Boże miłosierny, nie opuszczaj nas! Umieram z trwoży. Lada chwila oczekiwałam kroków jego na schodach. Ale słuchaj, Doro, przysięgam, że gdyby tu wszedł, w oczach jego rzuciłabym się oknem, nimby mnie mógł dotknąć morderczą swą ręką!

- Kochana, droga hrabino! - szlochał poczęła Dora i objęła Melanję. - Niech się pani uspokoi, niema go już, nie zrobi pani krzywdy, bo pilnują nas do brzy dzierżawcy.

- Naprawdę odszedł na zawsze? Nie wróci? - badała Melanja z powątpiewaniem.

Dora widziała, że na nie się zda ukrywanie i wybiegi, więc powtórzyła jej całą scenę.

Hrabina słuchała blada i drżąca.

- Łyc, ngdznik! - krzyknęła przerażona, gdy Dora skończyła. Wiem, on

nie założy ręk, póki nie zgubi nas i naszych obrońców, albo póki jego samego los nie ukarze! Co pocznjemy, Doro? Jak zniwoczymy jego zamiary?

- Wezwijmy! doktora Kellera! - rzekła piastunka z mocą. - Nie mamy innego środka!

Spojrzała na Melanję, która speechmnieła na wzmiankę o doktorze. Dora odgadrywała, jakiego rodzaju było wahanie Melanji ale musiała ustąpić, bo nie miały rzeczywiste wyboru.

- A więc dobrze, Doro! - westchnęła Melanja, zgadzając się. - Napisz mu w mojem imieniu, żeby przybył jak najwocześniej.

Dora zasiadła do pisanja z lekkiem sercem.

Ze młody doktor przyjedzie, nie było wątpliwości. Jedno tylko pytanie nasuwało się Melanji i dręczyło jej czarnemi przecuciami przebiegłą duszę: czy pomoc jego nie nadejdzie zapóźno?

ROZDZIAŁ LXXIII

Oszukany!

- Witaj, panie Helfenstein. Temi serdecznemi słowami przyjął Zygmunt Eschenburg wchodzącego gościa.

Baron skłonił się dosyć zimno i sztywno.

Zambarasowała go ta pierwsza wizyta u człowieka, którego uważał za obowiązkiem nienawidzić!

Stalo się z nim jednak to samo, co z Zygmuntem.

Zmienił zdanie o nim, i nienawidź ustąpiła miejsca szacunku i sympacji.

Opanował więc wzruszenie i odpowiedział swobodnym tonem:

- Widzimy się dziś [poraz] pierwszy, baronie, przeszłość stala pomiędzy nami. Niechże pójdzie w zapomnienie wraz z wszelką niechęcią. Nie chcę grać roli sędziogo, ani mściwca, w rzeczach, na które tylko jednostronnie zapatrywać się może. Przekonałem się, że pan nie jest nieuczciwym, nieszlachetnym człowiekiem, za jakiego miałem pana dawniej. Krótka, ale tak pełna znaczenia odpowiedź pana na list mój, zrobiła więcej dobrego, niż jestem w stanie wypowiedzieć słowami. Paule baronie Eschenburg, czuję dla pana bezgraniczną wdzięczność za zaopiekowanie się biedną prześladowaną istotą, która tak